

Teatr

Warszawa
05-2011
M. / Nr 5

Teatr Na Woli w Warszawie

Amazonia

Michała Walczaka

reż. Agnieszka Glińska

scenogr. Agnieszka Zawadowska

prapremiera 4 lutego 2011

Zagubieni

Edyta Kubikowska

Na okładce programu do przedstawienia szóstka umorusanych bohaterów, zanurzona w kanarkowozielonym buszu, niestrudzenie patrzy w dal niczym rozbitkowie z amerykańskiego top serialu *Lost*. I od razu w tym kiczowatym kadrze można wypatrzeć co najmniej trzy tropy: mamy świat dzikiej, nieokiełznanej przyrody, stanowiącej wzięty i pretensjonalny filmowy sztafaj; mamy zagubienie w rzeczywistości, która dostarcza znacznie poważniejszych wyzwań niż tygrysy i anakondy; i wreszcie – co bodaj najważniejsze – mamy sam świat serialu: serialu jako takiego, który w ostatnich latach wykazuje iście tropikalną żywotność, pleni się bujnie, wysysa telewizyjne budżety i łapczywie zagarnia obszary masowej wyobraźni. W *Amazonii* chodzić się będzie właśnie tymi trzema tropami.

Sztuki Michała Walczaka mówią na ogół o rozmaitych inicjacjach. Pokazują niepokoje, dygoty, wolty, rejterady związane z porzucaniem bezpiecznego kokonu, dorastaniem, wychodzeniem w świat „innego”. Z erotycznym przebudzeniem, pierwszą miłością, małżeństwem. Pierwsze komedie miały delikatną metaforę i takiż humor – do-

strojone do kameralnej sytuacji dzieci przepoczwarczających się w dorosłych. Z czasem obsada rosła, a wraz z nią moc środków. Bywało bardziej żywiołowo, brawurowo, absurdalnie. Ale z wycuciem i zachowaniem właściwej Walczakowi cienkiej, meandrycznej finezji.

W *Amazonii* właściwie też mamy inicjację – tym razem społeczno-artystyczną. Inicjację pary świeżo upieczonych aktorów, Anety (Agata Wątróbska) i Mundka (Paweł Domagała), którzy po ciepłarnianej szkole, z rozbudzonymi nadziejami i aspiracjami, lądują w twardej rzeczywistości. Nagle: bach – propozycji brak, telefon nie dzwoni, pies z kulawą nogą się nie zainteresuje. Nie tak miało być. Nie w takim życiowym scenariuszu mieli zagrać. Ona biega po castingach. On siedzi w domu i czeka, popalając trawkę i grając w „Wiedźmina”. W końcu do niej los się uśmiecha: dostaje rolę w serialu. On natomiast przechadza się po ulicach w roli kufla piwa. W wolnych chwilach zaś uprawia teatr alternatywny pod okiem Jurka (Łukasz Lewandowski): guru-menela, kapłana kultury wysokiej, który w dworcowym undergroundzie uwalnia z pary swoich adeptów (jest jeszcze Franka, amatorka, wierna wyznawczyni Jurka) pierwotne energie, przygotowując wystawienie *Apokalipsy*.

I tak oto, w szczerym przejściu swoimi artystycznymi początkami, wśród aktów strzelistych do prawdziwej sztuki, każde z nich powoli rozmięka się na drobne. Anetę pochłaniają telewizyjne miazmaty. Gra w jakiejś bredni o dużej oglądalności, płodzie niespełnionego, popapranego reżysera. Jest zauroczona swoim egotycznie-nadwrażliwym partnerem Krzysztofem (Maciej Zakościelny). Stać ją jednak na bezkompromisowość – w jednej z kręconych scen godzi się pokazać tylko pół gołego biustu. Mundek zaś przeżywa twórcze rozterki, oczyszcza się z osadów cywilizacji, gubi się i odnajduje w podziemiach dworca i w dziewiczych plenerach wspólnie z Jurkiem i Franką. Nad



1 | Od góry: Łukasz Lewandowski (Jurek), Paweł Domagała (Mundek), Patrycja Soliman (Frana); fot. materiały promocyjne Teatru Na Woli w Warszawie

całą szóstką unoszą się jednocześnie wilgotne opary amazońskiej dżungli, która jest zarazem kiczową obietnicą wyzwolenia i polskim „tu i teraz”.

Akcja toczy się wartko, wielowątkowo, w tempie szybkich sitcomowych zmian: mieszkanie, plan filmowy, ulica, dworzec, telewizyjna garderoba, jezioro, wanna... Agnieszka Zawadowska funkcjonalnie rozpięła sztukę na całą przestrzeń sceniczną, niektóre miejsca akcji zaznaczając paroma rekwizytami, a większość tworząc światłem, obrazem lub dźwiękiem oraz srebrno-lustrzaną ruchomą platformą. Umownie, z rezerwą, lecz i kawałkiem konkretności, kiedy trzeba. Wszystkie owe miejsca mają jednak coś z gabinetu krzywych luster (może nie przypadkiem ten lustrzany podest). Wszystko traci w nich realne kształty i obraca się w karykaturę. Postaci, ich zachowania, gesty, mowa: wszystko staje się odbiciem, kliszą, pokracznym powtórzeniem, rozdętą metaforą, gagiem, bełkotem, małpiarstwem. I jako takie funkcjonuje w zamkniętym „postobiegu”, krąży swobodnie, dostarczając gotowej pożywki dla wciąż nowej i nienasyconej ludzkiej energii.

Wydawałoby się więc, że materiału na komedię aż nadto. Pół żartem, pół serio. Psychologiczną i społeczną. Byleby tylko dobrze wyważyć proporcje. I odpowiednio wykalibrować poczucie humoru. To się jednak w przypadku *Amazonii* chyba nie całkiem udało. Jakoś za łatwo poszło. Za powierzchownie i papierowo. Stereotyp i frazes przerosły treść. Zabrakło rafinady i właściwej Walczakowi cienkiej kreski, która tylko gdzieś niedługo pojawia się wśród grubszych pociągnięć; szczególnie przy zabawie przewodnimi w tej sztuce motywami serialu i telewizyjnego entourage'u. Proszą się one, rzecz jasna, żeby je godziwie i bezlitośnie obśmiać, ale jak z każdym tematem samograjem, trzeba z nimi ostrożnie, z umiarem. Inaczej staną się tautologiczne. Polski scenariusz filmowy doczekał się już nadzwyczaj zjadliwej i malowniczej karykatury: *Konia, który jeździł konno* pióra Doroty Masłowskiej (*Miedzy nami dobrze jest*). Polski serial musi chyba jeszcze poczekać. Zwłaszcza że Walczak nie wytrzymał pointy, każąc

Reżyserowi (Krzysztof Stelmaszyk), który wygłasza do widzów złożoną ze smakowitych bredni zapowiedź szczepopolskiego serialu o prawdziwie polskim poczuciu humoru, kończyć niczym „mistrz celnej riposty” ze starego kawału: „krótko mówiąc – zeszacie się z napięcia”.

Są też w przedstawieniu figury nienowe. Na przykład uliczne żywe reklamy – wielka pizza i kufel piwa (dobrze znany warszawiakom z wieloletniej reklamy Kompanii Piwnej). I nic na to nie poradzę, że natychmiast przywodzą one na pamięć *Tłaczę* Franka Castorfa sprzed kilkunastu już lat, a w nich parę Fritte und Würstchen, stanowiącą gorzko-komiczny symbol postkomunistycznych czasów byłego NRD. To oczywiście nie jest poważny zarzut pod adresem dramaturga, że nie obciążył swoich figur poważniejszym balastem, ale jednak chciałoby się odczuć choć odrobinę dyskomfortu, usłyszeć jakiś głębszy ton w zetknięciu z jego komediową materią.

Amazonia z Teatru Na Woli pozostawia wrażenie fachowo skonstruowanego i sprawnie puszczanego w ruch mechanizmu. Agnieszka Glińska każe mu działać w szybkim tempie, ale od czasu do czasu spowalnia, żeby zbudować wyciszone minietudy, czujnie wylapując z tekstu najbardziej nośne fragmenty. Dlatego doskonale wybrzmiewa monodram Krzysztofa i jego rozedrgany słowotok w chwilę potem, jak niepewny wrażenia odegrał swoje dzieło przed Anetą. Podobnie rozmowa Franki z Mundkiem w szuwarach, o improwizacji, zamieniająca się w przyjemnie perwersyjną gierkę. Zresztą Franka, w przekonującym wykonaniu Patrycji Soliman, jest spośród szczęciorga bohaterów bodaj najciekawszą i najbardziej nieprzewidywalną postacią.

A cały ten papuzio-popkulturowy zgiefł chwilami śmieszny, chwilami nużący. ■

Edyta Kubikowska – absolwentka filozofii ATK i Wydziału Wiedzy o Teatrze warszawskiej PWST. Tłumaczka esejów Fritza Sterna, przewodnika *Performans* Marvina Carlsona i sztuk teatralnych. Publikuje w „Dialogu”, „Didaskaliach” i „Teatrze”.